

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1.50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Franciszek Bończak. — Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Ciśniewicz. Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

TREŚĆ NUMERU: *Alleluja!* — *Zmartwychwstanie.* — *Katolicyzm czy sekciarstwo.* — *Wielki czwartek.* — *W Wielki Piątek.* — *Moja droga do Boga.* — *Korespondencje: Z Wiśnicza. Z Torunia. Z Bydgoszczy. Z Łęk. Nowa placówka Kościoła Narodowego. Z Borysławia. Z Krakowa. Z Kresów.* — *Ostrzeżenie dla Rządu Polskiego.* — *Pomóżcie świętej sprawie.* — *Neronowe czasy.* — *Odpowiedzi Redakcji.*

Alleluja!

Ciężkie zgnębienie przytłoczyło dusze uczniów Jezusowych: Mistrz ich i Nauczyciel w grobie... W czasie niedługiego z nim obcowania, w ciągu trzech lat zaledwie, przeżyli tyle nowych wrażeń, patrzeli na takie dziwy, że uwierzyli Jego słowom zupełnie, a nawet byli głęboko przekonani o tem, czego początkowo nie śmieli głośno wymówić, — że ten Jezus skromny, ubogi, niepozorny, jest Boskim Mesjaszem, Zesłańcem przez proroków zapowiedzianym. Widzieli niebывałe zjawiska: tłumy ludzi, słuchające niezmiernie prostej i jasnej nauki Jezusowej, przejęte, skruszone; widzieli jak zatwardziali w grzechach ludzie, którym nic i nikt do sumienia trafić nie mógł, bo go się dawno pozbyli, zmieniali się gruntownie i nowymi stawali się ludźmi; różne moralne kaleki, połamane dusze, wracały do życia. Nowy duch powiał po zdezorjentowanych, zniechęconych ludziach, duch wiary w Boga, w sprawiedliwość, duch miłości — duch Boży. Nowe rodziło się społeczeństwo, zapowiadające nową erę, Królestwo Boże na ziemi.

Miałoby to wszystko być złudzeniem? Miałoby ten Jezus, w którym oni ucieleśniono Boga widzieli, być tylko szlachetnym marzycielem, łudzącym siebie i innych wizjami, nie mającymi nic wspólnego z prawdziwym, twardym życiem? Oto legł w grobie, a z Nim Jego przepowiednie i uczniów Jego nadzieje. Padł wprawdzie na posterunku, nieugięty, szlachetny, wielki, ale padł, zbeszczeszczony w oczach wszystkich ludzi, ogłoszony publicznie za bluźniercę i buntownika, napiętnowany jako oszust i zbrodniarz. Nikt się za Nim nie ujął, nikt Go nie bronił, więc widocznie był tylko zwykłym człowiekiem, dobrym, miłującym swój naród i pragnącym coś dla ludu zrobić.

Możemy sobie wyobrazić i nieledwie słyszeć ciężkie, smutne westchnienia przynębionych strasznie uczniów i kilku kobiet pocziwych. Tak się wszystko wspaniale zapowiadało, taki zapal wśród ludzi, taki triumf przed kilku dniami, a nagle taki ogłuszający upadek całej pięknej idei Królestwa Bożego, tutaj, na świecie.

Już trzeci dzień świta. Trzecią noc bezsenną, ciężką, spędza przerażona i zgnębiona garść uczniów. Parę odważniejszych niewiast wyszło, by zasięgnąć wiadomości i dopełnić obrzędów pogrzebowych, zapomnianych w piątkowy wieczór wśród popłochu.

Nagle zjawiają się z powrotem, przestraszone, ale nie tym strachem, który obezwładnia, lecz w podnieceniu radosnem opowiadają, że ciała Jezusa nie znalazły w grobie, ale zato Jego samego widziały żywego i rozmawiały z Nim. Uczniowie biorą to za zwidzenie, za halucynację przekrwionych rozpaczą mózgów; wybiera się więc Piotr do stwierdzenia dziwnej pogłoski, a właściwie do odszukania sprofanowanego ciała, wywleczonego z pewnością z grobu, na pośmiewisko, na zupełne zdeptanie wyklętego przez Kościół heretyka. Zajrzał w grób i nie znalazł ciała, ale śladów sprofanowania zwłok nigdzie nie widać. Wraca i opowiada towarzyszom o dziwnem zniknięciu ciała, gdy nagle ukazuje się Jezus, mówi, okazuje ślady ran, pociesza i znika. Potem zjawia się innym, tym, którzy nie stracili szacunku i wiary w Niego. Liczba tych, co Go widzieli jest pokaźna: pięćset osób, przeważnie mężczyzn, ludzi zdrowych, silnych moralnie, nie podlegających złudzeniom.

Chrześcijaństwo jest ściśle związane ze zmartwychwstaniem Chrystusa, bo na niem powstało. Pierwsze przemówienia Apostołów mają za myśl przewodnią: Tego Jezusa wzbudził Bóg ze śmierci. Pisma Jezusowych uczniów, a szczególnie św. Pawła, nie wchodzi w to, jak się to stało, nie zajmują się udowadnianiem tego faktu, ale go przyjmują, jako cudowny wprawdzie, ale nie mniej prawdziwy. — Wstał, widzieliśmy, mówiliśmy z Nim.

W dwa lata od śmierci Jezusa nawraca się Saul z Tarsu, uczony filozof, zacięty wróg sekciarstwa, za jakie uważał wystąpienie Jezusa i Jego uczniów. Trzeźwy ten człowiek, niezmiernie energiczny i przedsiębiorczy, jest głęboko przekonany, że Chrystus zmartwychwstał. — Widziałem Go; przyświadczy mi kilkaset żyjących osób.

„Jeżeli zmartwychwstania nie masz, próżna jest wiara nasza“ — twardo stawia św. Paweł kwestję.

Jak może rozkładające się albo rozsypane w proch ciało zmartwychwstać?

Pismo św. nie mówi nigdzie ani słowem o ciele powracającym do życia, ale o osobistości, o duchu ludzkim. Ciało jest tylko narzędziem, albo szatą, która się zmienia i niszczeje. Bóg go nie potrzebuje do ożywienia człowieka, bo duch jest tą siłą, która ciało ożywia. Celem człowieka jest stanie się duchem i to doskonałym, dobrym, jak Bóg. W drodze rozwoju ducha człowieka są różne okresy, a jednym z nich to życie w ciele przez kilkadziesiąt lat na ziemi.

Bóg niegdyś, przed wiekami, postanowił powołać do bytu istotę ludzką. W mądrości swej widział człowieka w całym jego rozwoju, od początku, aż do ostatecznego końca, gdy już dawno wyzbywszy się ciała, jako czysty duch, umysł, jednomyślny z Bogiem, dopełni swego przeznaczenia. Ten idealny człowiek, uduchowiony, jest w każdym z nas, ale najczęściej jesteśmy tego nieświadomi. Nie znamy się sami, uważamy się za znacznie niższą istotę, aniżeli jest w rzeczywistości. Bierzemy życie ciała naszego za wszystko, nie py-

tając się samych siebie, co znaczą te górne myśli i porywy ducha ludzkiego. Pocóż człowiek myśli o Bogu, o jakimś wiecznem życiu, jeżeli jest tylko ciałem i nic więcej?

Kiedy się zjawi w mym umyśle poczucie, że jestem duchem, który wyszedł od Boga, przeznaczonym do doskonałości podobnej Bogu, że kiedyś, może po długich wiekach, zrozumie Boga, bo będę Mu podobny charakterem, bo będę myślał tak jak On, pragnął tego, co On — kiedy zatęsknię głęboko za taką jednomyślnością z Bogiem — wtedy nastąpi zmartwychwstanie moje. Będę wtedy już nie bezmyślnym, tępym sługą w Bożej posiadłości, na ziemi, ale Jego synem, który tak postępuje jak ojciec, który posiada w sobie charakter, a więc ducha swego ojca.

W tej chwili zrodzi się we mnie nowy człowiek — człowiek Boży. Dotychczas byłem człowiekiem ziemi, myślącym zwierzęciem, które zabiega tylko o ciało swoje i jego potrzeby; teraz ożył we mnie ten duch, którego mi niegdyś Bóg przeznaczył. Teraz już wiem, kim naprawdę jestem, czem mam kiedyś być, a więc przez świadome dążenie do synostwa Bożego, już to synostwo noszę w sobie. Zmartwychwstałem i odtąd jestem! Umarł we mnie człowiek-zwierzę, a narodził się człowiek-duch, Syn Boży.

Zapowiedzią tego zmartwychwstania jest Jezusowe powstanie ze śmierci. Chrystus jest nowym Adamem, idealnym człowiekiem, a więc Bogiem wcielonym. On nam daje moc do nowego, boskiego życia, życia synowskiego, jest więc ojcem nowego człowieka, nowego społeczeństwa ludzi, Synów Bożych. Przez wiarę, to jest przez żywotne zespolenie się naszych myśli z duchem Jezusa, stajemy się Jemu podobni. Ta chwila jest momentem naszego zmartwychwstania.

Jeżeli jeszcze nie nastąpiło, idźmy do Chrystusa, bo On je nam daje, On jest zmartwychwstanie i żywot.

MARJA KONOPNICKA.

Zmartwychwstanie.

*Wiosenny grom! Wiosenny grom!
Wiosenna błyskawica!
O, przyjdzie koniec waszym łzom,
Jest świata obietnica.*

*O, przyjdzie koniec waszych trwóg,
Struchlałe wstaną kości,
I wrócą się ze swoich dróg,
Co poszli stąd w żałości.*

*Ten wielki, czarny, smętny grób,
On wyda z siebie życie...
Przetrzył mękę krwawych prób
I pęknie na rozświcie.*

*I wyjdzie z niego blask i woń
I duch świeżości pełny,
I wniebowstępną wzniesie dłoń
Na srebrnych chmurek wełny.*

*I wyjdzie z niego żywa moc
W przejasknej, skrawej bieli,
I skończy się nam długa noc
I dzień się zaweseli.*

*I zmilknie płacz i zmilknie jęk,
Co w niebo z Ramy bije
I zgłuchnie tych tańcuchów brzęk,
Co nasze cisną szyje.*

*I wyjdzie z niego ognia wiew,
Jak wichrem świat przewieje,
Wysuszy łzy, wysuszy krew,
W pierś waszą tchnie nadzieje.*

*I wyjdzie z niego nowy znak
Braterstwa i pogody
I zrównoważy szalę wag,
Co ważą tu narody.*

*I wyjdzie z niego w dół i wwyż
Poranne słońce złote
I uczczon będzie, kto swój krzyż
Niósł cichy na Golgotę.*

*I wyjdzie z niego błysk i grom
I wstrząśnie świat ten cały...
Bo nie jest wiecznym żaden dom
Z tych, co na grobach stały.*

*I nie jest wiecznym żaden grób,
Co w drodze życia leży...
A ten jest z niebem ziemi ślub,
A szczęśliw kto weń wierzy!*

Katolicyzm czy sekciarstwo.

W ciągu ostatnich kilku tygodni rozrzućli jezuita w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy broszurkę ks. Bisztygi, zatytułowaną „Hodurowcy“. Pomijamy ordynarny język i pospolite kłamstwa w niej zawarte: jezuita na nic lepszego zdobyć się widocznie nie potrafi. Chcemy jednak wykazać zasadnicze fałsze, które streszczają się w trzech zarzutach Kościołowi Narodowemu stawianych.

Ks. Bisztyga twierdzi, że Kościół Narodowy jest heretycki, że nie jest katolicki i że nie ma prawa do nazwy „Narodowy“, bo narodowym kościołem Polski jest Kościół rzymski.

Rozbierzemy te zarzuty po kolei.

I. Czy Kościół Narodowy jest heretycki, odszczepieńczy?

Pierwsi chrześcijanie zebrali najważniejsze zasady wiary i ułożyli tak zwany: Skład Apostolski, znane każdemu „Wierzę“. W 200 lat później przyjęto na synodach nicejskim i konstantynopolitańskim trochę obszerniejsze wyznanie wiary, które do dziś dnia kapłan odmawia we Mszy św. Kto uznawał prawdy religijne w tych dwóch wyznaniach wiary zawarte, ten był członkiem Kościoła; kto odrzucał jakąś część, albo ją zmieniał lub coś dodawał, tego nazywano heretykiem, albo odszczepieńcem.

Otóż jezuita autor nie twierdzi, że Kościół Narodowy zmienił cokolwiek w chrześcijańskim „Wierzę“, albo że do niego coś dodał. Zarzuca nam tylko, że nie wierzymy w papieża. Czytelniku! Powtórz sobie z uwagą Skład Apostolski! Czy tam powiedziane: „Wierzę w papieża“, albo „Wierzę w rzymski kościół?“ Któż tedy zmienił, kto dodał do wiary chrześcijańskiej coś nowego, czego w niej nie było? Kto fałszuje dodatkami wiarę apostołów, wiarę ojców Kościoła i synodów powszechnych?

Gdyby był Chrystus chciał ustanowić św. Piotra papieżem, byłby wyraźnie powiedział: Słuchajcie moi uczniowie! Oto czynię Piotra moim namiestnikiem, moim zastępcą, głową mojego Kościoła; macie go odtąd słuchać, wierzyć w niego jak we mnie, on będzie waszym panem najświętszym¹⁾ i papieżem. Gdyby było prawdą, że go papieżem uczynił, byłiby go Apostołowie za takiego uważali i w listach swoich z pewnością o tem napisali. Mamy kilkanaście listów, napisanych przez Apostołów, ale w nich nie ma nigdzie ani wzmianki o papieżu, o namiestniku Chrystusa, o rzymskim kościele. Mamy dwa listy samego św. Piotra. Przeczytaj je sobie, bracie, siostrze i szukaj w nich papieskiej władzy! Nie znajdziesz jej ani śladu, ani najmniejszej wzmianki o namiestnictwie Piotrowem. Oto co pisze ten św. Apostoł o sobie: „Starszych, którzy są między wami, proszę ja, współstarszy i świa-

¹⁾ W ostatniej encyklice zatytułował się papież Pius XI „najświętszym Panem“ — Sanctissimus Dominus“.

dek cierpienia Chrystusowego". (List I. r. 5). Albo dalej: „Szymon Piotr, sługa i Apostoł Jezusa Chrystusa, tym, którzy równie z nami kosztownej wiary dostali". (List II. r. 1).

Czemuż to ten święty Apostoł nie przyznaje się do wszechwładzy nad całym Kościołem? Z pokory — odpowie ci jezuicki wykręcacz Pisma św. W takim razie czemuż to dzisiejsi papieże nie naśladowują św. Piotra w pokorze? Czemu wymyślili tytuł, którym się św. Piotr nie posługiwał?

Ale jeśli już św. Piotr władzy papieskiej nie pragnął, to jednak inni Apostołowie byliby mu ją z pewnością przyznali, bo słuszność tego by wymagała. Otóż ani w *Dziejach Apostolskich*, ani w żadnym liście nie czyni żadnej wzmianki o papieństwie Piotra ni św. Paweł, ni Jakób, ani też Jan lub Juda. Dlaczego? Z tej prostej przyczyny, że P. Jezus św. Piotra papieżem nie zamianował, więc go za takiego nie uważali. Przeciwnie, — między Apostołami panowała równość i żadnemu z nich ani się śniło wynosić się nad drugich.

Ale sięgnijmy dalej, do czasów po-apostolskich. Pomimo, że Kościół w Rzymie, jako w stołecznem mieście państwa rzymskiego, posiadał pewne znaczenie, jednak żaden z pisarzy i ojców Kościoła nie przyznaje biskupowi Rzymu żadnego pierwszeństwa. Nazywa np. św. Ignacy kościół w Rzymie „naczelnym w dobroczynności", ale nie we władzy. Pretensje rzymskich biskupów do zwierzchnictwa nad całym chrześcijaństwem mają swój właściwy początek w 6 wieku, kiedy to bezczelnie sfalszowano rozprawę świętego Cypryjana „O jedności Kościoła", dodając do niej zdania, jakich ten ojciec Kościoła nigdy nie napisał. Fałszerstwo to zostało już dawno dosadnie wykazane, ale Rzym posługuje się niem dotąd, licząc na ignorancję swych wyznawców.

Pozostaje nadto fakt niezbity i jasny: w r. 381 odbył się powszechny sobór w Konstantynopolu, który przyjął wyznanie wiary nicejskie z r. 325, rozszerzywszy je cokolwiek. W wyznaniu tem sobór nie zrobił najmniejszej wzmianki o rzymskim Kościele, ani o papieżu. Dlaczego? Bo wówczas nikt jeszcze w papieża nie wierzył, nikt Kościoła rzymskiego nie uważał za lepszy od innych.

Cóż tedy znaczą słowa Ewangelji: Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój?

Przedewszystkiem w Ewangelji zdanie to brzmi inaczej. W oryginale greckim stoi: Ty jesteś Piotr, — a nie: Ty jesteś opoka. Wujek przetłumaczył to miejsce błędnie, a raczej fałszywie¹⁾, bo jako jezuicie chodziło mu o podniesienie władzy papieskiej i w tym celu nie cofnął się przed świadomie błędnem tłumaczeniem.

Jak to miejsce tłumaczyć należy, mówią nam wyraźnie ojcowie Kościoła. Wszyscy zgodnie twierdzą, że opoką jest Chrystus i wiara w niego, ale nie Piotr. „Wiara jest opoką Kościoła — pisze św. Ambroży — nie ciało Piotra, lecz jego wiara". Piotrowi przyznaje on „pierwszeństwo wyznania, nie godności, pierwszeństwo wiary, nie hierarchji". (De Incarnatione c. IV i V). „Opoką był Chrystus, a na tym fundamencie sam Piotr był zbudowany" — tłumaczył św. Augustyn (Tract. 124 in Joann n. 5).

¹⁾ Greckie: Petros jest imię i jest rodzaju męskiego, a petra jest rzeczownikiem rodzaju żeńskiego. Taksamo i po łacinie. Dla każdego znającego język grecki fałszywe to tłumaczenie jest widocznem, tembardziej, że łacińskie tłumaczenie jest dobre.

Zdań takich moglibyśmy przytoczyć dziesiątki, a przeciw nim żaden jezuita nie jest w stanie wykazać ani jednym wyraźnym tekstem — chyba sfałszowanym, — że Kościół chrześcijański inaczej to miejsce Ewangelji rozumiał. Dlatego też ani jeden z napastników na Kościół Narodowy nie stawia żadnych dowodów. Dla ks. Bisztygi i jego towarzyszków wystarczy wymyślania: Biskup Hodur jest heretykiem, Kościół Narodowy to odszczepieństwo. Posługując się taką metodą argumentowania, mógłby ktoś zarzucić komuś morderstwo lub oszustwo, ale musiałby wtedy swój zarzut udowodnić, inaczej oszczerca skończyłby w kryminale.

Nie my jesteśmy więc heretykami i odszczepieńcami, bośmy do Pisma św. ani do wiary Apostołów nic nie dodali, nic w niej nie zmienili; trzymamy się Ewangelji i tłumaczymy ją tak, jak ją rozumiał Apostolski Kościół, jak ją tłumaczyli ojcowie Kościoła. Heretycką naukę szerzy Rzym, bo z papieżstwa, które jako administracja Kościoła, miało może rację bytu, czyni dogmat wiary, warunek zbawienia, co jest niezgodne z nauką Chrystusa i Apostołów, z historią początkowego chrześcijaństwa. My uznajemy, że jedyną głową Kościoła jest Chrystus, jego założyciel, a „innego fundamentu nikt nie może założyć, oprócz tego, który jest założony, a tym jest Jezus Chrystus“. (I. Kor. III. 11). Nie myśmy się od Niego odszczepili, nie my ustanowiliśmy Jego namiestnika; zrobił to Rzym chciwy władzy i panowania nad światem i wypaczył, zniekształcił boską naukę Jezusa. (C. d. n.)

Wielki czwartek.

„I rzekli Mu uczniowie, gdzie chcesz, abyśmy przygotowali paschę? I rzekł im Jezus: Idźcie do miasta, spotkacie człowieka, niosącego dzban wody, idźcie za nim i powiedźcie gospodarzowi domu: Nauczyciel mówi, gdzie będzie jadł paschę... a on wam ukaże wieczernik wielki usłany i tam przygotujecie“. (Łuk. XXII).

Dzień Wielkiego czwartku to dzień pamiątkowy. W tym dniu dał nam Pan Jezus wielką naukę i zostawił nam w testamencie samego Siebie, ustanawiając Sakrament Ołtarza. Dziwnem wydawać się może, że Pan Jezus na tę wielką chwilę ustanowienia Sakramentu Miłości nie wybrał wspaniałej, błyszczącej od złota świątyni jerozolimskiej i nie powołał na świadków tej cudownej przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Swoją arcykapłanów i kapłanów Starego Kościoła, lecz na pierwszą kaplicę, w której miał cudownie przebywać, wybrał ubogi, skromny, lecz pełen szczerości dom prostego robotnika, a na świadków cudu powołał ludzi prostych, Apostołów.

Jezus tem wyborem chciał nam dać naukę, że miłszą Mu jest szczerość, prostota, ubóstwo, niż przepych, połączony z obłudą i pychą arcykapłanów żydowskich. Jezus wybrał sobie prosty dom robotnika i w nim, choć był Bogiem, nie wstydził się konsekrować chleba i wina. Zarozumiały zaś rzymski kapłan szydzi sobie dzisiaj z tej prostoty i urąga, gdy lud za wzorem Chrystusa w prostym domu zbiera się na nabożeństwa.

Dalszą naukę daje nam Pan Jezus przy obmyciu nóg Apostołom. Pokora Jezusa jest przeciwstawieniem pychy papieża, każącego się całować w swą „świętą“ nogę, względnie pantofel.

Jezus we Wielki czwartek przepowiedział zgorszenie się z Niego i zarcie się św. Piotra. Słowa te po dziś dzień się spełniają. Świat, a przede-

wszystkiem dumny, obłudny kler rzymski gorszy się Jezusem, gorszy się Jego ubóstwem, pokorą, miłością wszystkich, gorszy się Jego cierpieniami, przebaczeniem uraz oraz cichością. O tak, bo kler ten nie znosi ubóstwa, pokory, miłości wszystkich — jak chce Jezus. „Miłujcie tych, co was nienawidzą i dobrze czyście tym, co was prześladują“. Kler rzymski w przeciwstawieniu do Jezusa brzydzi się biedakami, a przebaczać, poświęcać się, cierpieć, to u nich poczytane za głupotę. Otóż zgorszyli się kapłani z Jezusa i w miejsce Jego zasad postawili mamonę, honory, troiste korony, życie rozkoszne, mściwość i nienawiść ku bliźnim, kłątwy, ekskomuniki. Lud rzymski z swym klerem woła obłudnie: My nie chcemy mieć królem wzgardzonego, wyszydzzonego Jezusa, wolimy swojego arcykapłana w troistej koronie, na złocistym tronie. O Piotrowie, którzy zapieracie się nauki P. Jezusa jedynie dlatego, by was honorowano. by was dziadami i biedakami nie nazwano, ocknijcie się, zapłaczcie rzewnie nad zdradą nauki Jezusa, a Bóg wam przebaczy i da zmartwycwnstanie.

Wielki czwartek jest też dniem wielkim dla nas chrześcijan, bo w tym dniu ustanowił P. Jezus w chlebie Ciała Swego i w winie Krwi Swojej najświętszą pamiątkę Swego życia, pracy i śmierci. Msza św. wielkoczwartkowa jest żywym wspomnieniem tej uroczystej chwili. Wyróżniającym szczegółem tego dnia było niegdyś pojednanie grzeszników, nad którymi odmawiano modlitwę Miserere (Zmiłuj się) i modlitwę absolucyjną (rozgrzeszenie).

Dzień ten ma za sobą starochrześcijańską tradycję generalnej Komunii duchownych i wiernych.

Mszę św. w tym dniu odprawia się z uroczystym hymnem „Chwała na wysokości Bogu“, podczas którego odzywają się wszystkie dzwony, milknące później aż do W. Soboty.

We Wielki Czwartek poświęca Ks. Biskup oleje, używane do chrztu św., bierzmowania, święceń kapłanów i chorych. Wspominając o olejach dla chorych, potępić tu muszę przesady nurtujące gdzieśgdzie, że człowiek pomazany olejem chorych nie może boso chodzić, tańczyć, żenić się, mięso jeść i spać na tem prześcieradle, na którym leżał przy namaszczeniu. To wszystko przesąd i kłamstwo, czego należy zaniechać. Znaczenie Sakramentu tego tak podaje św. Jakób: „Choruje kto między wami, niech wwiedzie kapłany kościelne, a niech się modlą nad nim, pomazując go w Imię Pańskie, a modlitwa wiary uzdrowi niemocnego i ulży mu Pan — a jeśli by w grzechach był, będą mu odpuszczone“ (5, 14).
Ks. Wł. Faron.

MARJA KONOPNICKA.

W Wielki Piątek.

*Tak mi się czasem wydaje, o Chryste,
Ze nie tam kędyś daleko, za morzem,
Aleś tu, u nas, miał drogi cierniste
I żeś tu naszym przechodził się zbożem,
Puszczając palce po harfie tych kłósów,
Co mają ludzki jęk i echa głosów.*

*Ze tutaj, w którejs z chat naszych, o Panie,
Gdzie przez tułaczy wytarte są progi,*

Był twój wieczernik smętny i rozstanie
I chleb łamany z braćmi i te trwogi,
By słów ostatnich nie wydały ściany,
I pożegnania kielich — krwią nalany.

I zdaje mi się, że te nasze sosny,
Te brzozy białe, szumiące wśród niwy,
To był ogrojec twej męki żaloszny,
To były twoje miesięczne oliwy
I że tej nocy twój pot ściekał krwawy
Na leśne zioła nasze i na trawy.

I zdaje mi się, żeś tu był pojmany,
W pęta zakuty i sieczon u słupa...
Bo tak mi, Chryste, znajome twe rany
I siność twoja i katów twych kupa
I świst rzemieni, co krają, jak nożem,
Że to nie mogło być gdzieś tam, za morzem!

I wiem, że tutaj na miedzy, skrós drogi,
U jakiejś starej, zapadłej mogiły
Wyrósć musiały te ciernie i głogi,
Które w twą głowę bolesną się wpiły...
Bo żadne inne tak ranić nie mogą,
Jak te, co rosną tu, nad naszą drogą.

I to wiem, Panie, żeś tu kędyś blisko
Pod krzyżem upadł na nasze ściernisko
I żeś krwią swoją tę ziemię zakrwawił
I obraz na niej swej męki zostawił,
I patrzę nieraz na pola te puste,
Jako na ową z Jeruzalem chustę...¹⁾

I widzę we mgle śnieżystej, z daleka,
Z twarzą znędzniałą, z łachmanem na grzbiecie,
Pochylonego ku ziemi człowieka,
Którego wielki krzyż śmiertelnie gniecie...
I wiem, że to jest Cyrenejczyk Chrysta,
A resztę mgła mi kryje... mgła śnieżysta.

I wiem i czuję, że tu jest Golgota,
Gdzieś był przybity do krzyża, o Panie!
Bo nie jest nigdzie tak ciężka tęsknota
I takie blasków słonecznych konanie
I taka żalność i tak do ostatka
Nigdzie przy krzyżu syna nie trwa matka.

I zdaje mi się, żeś tu wyrzekł słowa:
— „Eloi, Eloi, lamma sabbacthani?“¹⁾ —

¹⁾ T. j. chustę św. Weroniki.

¹⁾ „Boże mój, Boże mój! czemuś mię opuścił!“ (Ew. św. Marka 15, 34).

*Że tu z ramienia zwisnęła Ci głowa,
I żeś tu skonał i zszedł do otchłani,
Gdzie wszystko chwili wybawienia czeka,
Od polnych głazów do serca człowieka.*

*I zdaje mi się, że tu leżysz w grobie,
Który jest ciężkim zawałon kamieniem,
I że straż pilną czyni się przy tobie...
Ale ja czekam z tęsknotą i drżeniem,
Bo wiem, bo czuję, że tu też, o Panie,
W dniu trzecim — będzie Twoje zmartwychwstanie!*

Moja droga do Boga.

Często myślałam nad tem, czy Bóg zawsze bez przerwy opiekuje się człowiekiem, czy z góry przeznacza bezwzględnie los każdemu, czy też wskazuje tylko drogę i cel, do którego człowiek o własnych siłach dąży, chwiejąc się, czasem upadając, a często świadomie rzucając drogę wskazaną.

Do Boga szłam zawsze z miłością i wiarą dzieciinną, to też wydawało mi się okropnie sądzić, że Bóg przeznacza drobiazgowo dla każdego życie, z jego cierpieniami, często-gęsto z krzywdami. Później rozmaite przejścia, zawody, rozczarowania, zniszczyły we mnie wiarę i utwierdziły w mniemaniu, że to nie Bóg kieruje człowiekiem, ale siła jakaś, nieubłagana, zła, łamię i niszczy twór Boży. Byłabym może i dalej tak myślała, czyniąc sobie przez to krzywdę, bo w takim razie życie byłoby przekleństwem i ciągłym łańcuchem cierpień. Ale przyszło coś, co sięgnęło do głębi mej duszy i uleczyło mnie z chorobliwej wiary w fatalizm: znalazłam Kościół Narodowy.

W dzieciństwie byłam egzaltowana pobożna. Nie wiem, skąd się to u mnie wzięło, bo w rodzinie nie był nikt zanadto pobożnym; starszego rodzeństwa nie miałam, ojciec wprawdzie nie był niedowiarkiem, ale też nie kwapił się w spełnianiu praktyk religijnych, a do kościoła chodził trzy razy w roku. Matka niesłychanie wrażliwa, przytem chorowita, nauczyła dzieci pacierza, zapoznała trochę z katechizmem, resztę zdała na szkołę. Ze szkoły też czerpałam wszystko, ale i w szkole znalazłam cierń zwątpienia, a nawet niewiary.

W domu miałam ołtarzyk, przed którym całemi nieraz godzinami kłęczałam. A działały się i „cuda“, a więc Chrystus na obrazku mrugał oczyma jak żywy, poruszał ręką, jakby mnie do siebie wołał, Matka Boża zawsze witała mnie uśmiechem jasnym. Rozegzaltowana wyobraźnia oczywiście!

Odziedziczyłam po matce wrażliwość, po ojcu zamiłowanie do muzyki, później więc nie modliłam się słowami ani spojrzeniem, ale grą na skrzypcach, niezdatną, prymitywną, która była hymnem dziecka.

W czternastym roku życia coś się zaczęło psuć. Brakowało mi coś, czego właściwie sama nie umiałam określić, buntowałam się płacząc, że coś jasnego zaciera się w duszy, a do dawnej ufności wrócić nie mogłam. Wreszcie zburzyłam ołtarzyk rozżalona, że Bóg nie spełnił mych prośb. To było pierwsze załamanie się. W szkole lekcje religii zaczęłam lekceważyć, księdza zarzucałam pytaniami, na które chciał wprawdzie wyczerpująco odpowiedzieć, ale nie przekonał mnie nigdy.

Raz była uroczyść, na którą przyjechał biskup. Ksiądz potem pytał

się, jakie wrażenie wywarło to na nas. Powiedziałam, że te wszystkie ceremonie — to komedia, że papież ubliża Świętym, nosząc na pantoflu kosztowny kamień z relikwiami, że P. Jezus nie pozwoliłby, aby koło Niego tak tańczono, bo Sam umywał nogi uczniom Swoim — i wiele innych okropności. Następstwa tego jawnego buntu były dla mnie bardzo przykre; o mało nie wyrzucono mnie ze szkoły, a ksiądz pokiwał tylko głową i powiedział, że jestem „heretykiem“.

Przyszedł potem pierwszy silny wstrząs: śmierć matki. Ach, jak wtedy modliłam się o cud! Nie mogłam uwierzyć, że to Bóg zabiera matkę od siedmiorga drobnych dzieci, i że to Bóg tak obojętnie słucha płaczu bezradnych sierót. Nie nie pomogło! Przyszli — zabrali — rzucili w dół...

Od tego czasu już się nie modliłam. Wkrótce po tym wypadku przebrałam naukę. Zostawiona samej sobie szybko dojrzewałam, ale brakło mi tej jaśni, co rozwesela szare dni życia, brakło mi wiary, A w co ja wierzyłam? W przeznaczenie, które u mnie nazywało się tragicznie: fatum, a które mnie ścigało zawsze i wszędzie, okrutne.

Pesymizm zaczął wygryzać resztki czystych uczuć, sącząc w duszę swój jad. Ostatecznie tak zubożyłam na wszystko, że myśl o samobójstwie stała się drugim moim cieniem. Przyszło potem kilka chwil szczęśliwych; to mnie porwało i odurzyło chwilowo. Ale moje fatum znalazło mnie. Byłam, jak łódka, którą lada fala silniejsza kołysze i rzuca, a tem boleśniej to znosiłam, że nie wiedziałam, jaki jest wogóle cel życia.

Jest przysłowie: „Jak trwoga, to do Boga“. Tak było i ze mną. Gdy zawiodłam się na ludziach, powoli zaczęłam wracać do modlitwy do Boga. Wkońcu wybrałam się co spowiedzi, nie wierząc w głębi, aby to co pomogło, nie mając prawdziwej, serdecznej chęci. Ale myślałam, że u spowiednika zaczerpnę sił nowych i wiary. Odeszłam od konfesjonału z goryczą, bardziej zniechęcona. Spowiednik zbył mnie frazesami, gdy mnie trzeba było pomocy, zrozumienia i zachęty, zepchnął mnie i zdeptał surowością, gdy się dźwigać zaczęłam. Psychicznie tak byłam wyczerpana, że śmierć byłaby pożądanym wypoczynkiem i kto wie, na czymby się to było skończyło, gdyby nie przypadek...

Ni stąd ni zowąd byłam świadkiem niezbyt miłej rozmowy o Kościele Narodowym, który jest „gdzieś na Dębnikach“.

Trochę ożywiona ciekawością poszukałam. Kaplica skromna, jakoś dziwnie mi bliska, ołtarz, na którym świeciły się dwie lampki zielone, obraz Chrystusa skrupowanego powrozami, a wyraz twarzy Chrystusa! Wreszcie nieszpory w naszym rodzinnym języku, wszystko to tak silnie podziało na mnie, że siedziałam bez ruchu, głęboko przejęta.

Przyjazny kontakt duchownych Kościoła Narodowego z członkami robi tak miłe wrażenie, że mimowoli przychodzi na myśl Chrystus i Jego miłość dla uczniów.

A gdy po niesporach rozpoczęła się dyskusja, rzucano pytania rozmaite i otrzymywano odpowiedzi prawdziwe, jasne, proste, — znalazłam i ja prawie wszystko, czego szukałam. W czasie stosunkowo bardzo krótkim nastąpiła we mnie przemiana. Sama nie wiem, jak się to stało, że nagle całą duszą przyłgnęłam do Kościoła Narodowego. Może dlatego, że grunt duchowy u mnie był dostatecznie przygotowany, a względnie wysuszony niewiarą, to też wchłonał prędko krople ożywcze; a może dlatego, że tutaj nie wślacza się gwałtownie dogmatów religijnych, nie każe się wierzyć ślepo we wszyst-

ko bez względu na to, czy się to rozumie, czy nie. Zostawiono każdemu wolność, bo przecież każdy człowiek to odrębny świat duchowy.

Jestem bardzo wdzięczna wszystkim, którzy bezwiednie przyczynili się do mego dobra i myślę z przestrachem, co by się ze mną stało, gdybym nie dowiedziała się o Kościele Narodowym!

Dzisiaj jestem odrodzona i mocna duchowo, znów wraca wiara, teraz nie naiwna, ale głęboka, z potrzeb psychicznych zrodzona. Jeśli człowiek może wogóle powiedzieć, że jest szczęśliwy, to ja to powiem, bo spokój wewnętrzny, chęć naśladowania Chrystusa podnosi, hartuje i daje prawo do szczęścia.

Jakżeż nie być wdzięczną i szczęśliwą, gdy znalazłam Boga, jakiego wymarzyła sobie dziecięca dusza, gdy znalazłam Ojca ludzi!!

I rozumiałam dzisiaj, że ta nieskończona tęsknota za czemś, wewnętrzna udręka i bezsilne rzucanie się w klatkę życia, to nie było niczem innym, jak tylko požądaniem Dobra, Pięknego, a więc tęsknotą za Bogiem, za promykiem wiary — pierwiastkiem, który w życiu każdego człowieka jest bezwzględnie potrzebny.

Primula.

Korespondencje.

Oszczercy, zdaleka od nas!

Wiśnicz.

Wychowanek Jezuitów ks. P. pisząc raz o Jezuitach powiedział o nich to trafne przysłowie: „kręci jak Jezuita“. Kręctwo to jezuickie zdemaskowało się też jasno w „Głosach katolickich“, względnie jezuickich, na miesiąc luty, w broszurce p. t. „Hodurowcy“.

Autor tej broszurki ks. K. Bisztyga — jezuita, kręci tu istotnie po jezuicku, karmiąc ludzi kłamstwem i obłudą. Bzdurstwa i fałszywe napisane o Najprzew. ks. Biskupie Hodurze świadczą o bezdennym zacofaniu autora, który w głupi i złośliwy sposób próbuje poniżyć tego, który miał odwagę zderzyć maskę rzymskiej obłudy. Próbką jezuickich fałszów jest pierwsze twierdzenie Bisztygi, jakoby bp. Hodur awanturował się, będąc jeszcze wikariuszem w rzymskim kościele, ze swym proboszczem i z tego powodu stawiał nowy kościół. Tymczasem faktem jest, że w czasie swego pobytu w rzymskim kościele nie miał ks. Hodur najmniejszego zatargu ani z księżmi, ani z biskupem; za nadzwyczaj wzorowe spełnianie swych obowiązków został też wkrótce mianowany proboszczem w mieście Nanticoke. Gdy stanął w obronie pokrzywdzonych Polaków w Scranton, to jeszcze kilkakrotnie wzywał go biskup Hoban, by wrócił na swoją parafię.

To jest fakt, ale oszczercę jezuitę nic prawda nie obchodzi. Z tego początku można wyrobić sobie pojęcie o poziomie moralnym autora nie pouczającej broszurki, ale ordynarnego paszkwilu.

Trafnie też powiedział o tym świstku jeden z czytelników, mówiąc: Nie dziwujcie się tej podłej szmatce, bo żandarm papieski, nie był zdolny coś mądrzejszego napisać. Ot — jak to zwyczajnie: „Czem fuzję napchasz, tem i wystrzelisz“. Nas jednak już ten lep jezuicki nie otumani. Oczy nam się otwarły i widzimy jasno, że kler rzymski broni nie zasad Jezusowych, nie podeptanych przykazań Boga i bliźniego, lecz jedynie szaleje w obronie swego „świętego“ papieża, który jest symbolem rozpanoszenia się, bogactw i buty klerykalizmu.

Księża rzymscy na Wiśniczu porozrzucali masowo owe broszury jezuickie między dzieci szkolne i lud, chcąc nas w ten sposób odstraszyć od Kościoła Narodowego, w którym odbywały się właśnie rekolekcje. Skutek jednak był wręcz przeciwny. Głupie broszury jezuickie ludzie rzucili na miejsce swego przeznaczenia i masowo pogarnęli się do skromnej naszej kaplicy, a słowa prawdy tu głoszone przekonały ich dobitnie czem powinna być religia i Kościół dla narodu, a czem one do tego czasu były.

Stoimy więc jak mur i stać będziemy do śmierci przy Kościele Narodowym, przy naszych biskupach i kapłanach, którym za wybawienie nas z niewoli rzymskiej, ślemy wyrazy najgłębszej czci, wdzięczności i pozdrowienia.

Za parafię *Józef W.*

Ksiądz rzymski katuje dzieci.

Toruń.

Od dłuższego czasu nastąpiło u nas systematyczne zwalczanie Kościoła Narodowego i jego wyznawców. Pan Wachowiak, prezydent Bolt, policja, sąd, przy współdziałaniu kleru, a głównie Jezuitów, którzy Toruń broszurkami zasypują, wymyślając nam od oszczepieńców, a przeciw Biskupowi Hodurowi piszą wprost śmieszne rzeczy i brednie w tych broszurkach. Celem wzmocnienia Rzymu założono tu Ligę obrony wiary katolickiej, na zebraniu organizacyjnym referował Jezuita iście po katolicku i chwalił faszystów włoskich, a polski Sejm i Senat potępiał za to, że odważyły się na jakieś obrady o ślubach cywilnych i o parcelacji; gromił także mocno lutrów i heretyków, że to nie Polacy, tylko ci, którzy w Rzym wierzą i w papieża.

W szkołach tak samo wszczęto walkę przeciw dzieciom wyznawców Kościoła Narodowego. Prowadził ją głównie katecheta ks. Plewa z parafii N. P. M. w Toruniu. Otóż tenże Plewa znęca się nad dziećmi w taki sposób, że czasami to się i krew poleje. Dzieci unikają go, a skoro zobaczą idącego do szkoły, chowają się do ustępu, bojąc się tego okrutnika, mającego za zadanie wszczepiać miłość bliźniego w serca diatwy.

Dnia 12 marca obili tenże katecheta mego 12-letniego syna tak, że krwią zbroczony upadł na podłogę, a ksiądz bił go oboma rękami po twarzy tak, że puściła mu się krew nosem i ustami, a wtedy odezwał się do niego: „Teraz idź po twego ojca, to ja z nim też to samo zrobię, ja się go nie boję“. Potem kazał chłopcom syna zaprowadzić na korytarz i obmyć go z krwi. Po pauzie głowa bolała syna, bo miał na niej rany i twarz miał spuchniętą, więc oparł głowę na ławce i płakał, a nauczyciel pocieszał go słowami: „Ja na to nic nie poradzę, bo to jest ksiądz“.

Zapytuję więc pana nauczyciela Widomskiego, kto ma mieć pieczę nad dziećmi w szkole, ksiądz czy nauczyciel? Jak mi wiadomo, ksiądz w tej klasie wcale nauki nie udziela, tylko przychodzi z wizytą. Ja oddałem dziecko nauczycielowi, a nie księdzu, więc mam prawo żądać od pana nauczyciela, aby miał pieczę nad niem. — To działo się w Toruniu na Mokrem w szkole przy ul. Łąkowej, pozostającej pod kierownictwem pana Gajdusa.

Nie tędy droga do nawracania „heretyków“. Jeżeli ks. Plewa nie chce miłością ludzi nawracać, tylko pięścią, to z pewnością nie nawróci ani jednego narodowca, ale jeszcze bardziej odstraszy, bo nie tak łatwo jest narodowców przerobić narzymskie kopyto.

Cześć tym młodym bojownikom szkolnym, a wstyd i hańba ks. Plewie! Jeżeli się taki ksiądz znęcał nad starszymi, toby można śmiało powiedzieć: Bij tak długo, aż lud przejrzy, aż mu łuska z oczu spadnie! bo tu w Toruniu jest naród w letargu i trzeba go dobrze bić, żeby się obudził.

St. Norkowski, wyznawca Kościoła Narod.

Nawołują do wyprawy krzyżowej.

Z Bydgoszczy.

Przerzedziły się rzymskie kościoły od powstania u nas Narodowej parafji, bo też nas nie garstka znikoma, ale potężna, kilkutyśięczna gromada uświadomionego ludu. Kiedy szykanami policyjnymi ani sądownymi nie udało się nas zachwiać, chwytają się klerykali metody prowokatorskiej. Jakiś świñtuch, najprawdopodobniej umyślnie w tym celu wysłany, opaskudził kościół farny, z czego księża i „Dziennik Bydgoski“ podnieśli wrzawę, że to wyznawcy Kościoła Narodowego splugawili kościół. Chodziło im o wywołanie oburzenia i podjudzenie ludzi do nienawiści przeciw nam. Myśleli sobie: Nie dała im rady policja, ale dadzą im radę tłumy ludzi; niech się rzuci na nich rozfanatyzowana gromada, niech wyniknie awantura, a rząd będzie miał pretekst do zamknięcia Kościoła Narodowego na podstawie, że wywołuje zamieszanie i walki, a więc jest niebezpieczny dla porządku publicznego.

To jest metoda postępowania tych, którzy moralności uczyć powinni! Ale ludność nie poszła na lep tego nikczemnego kłamstwa. Niejeden przyszedł na własne oczy stwierdzić nasze niedowiarstwo i... został narodowcem. Straż tak misternie nabity spudłował. Zwołano więc wiec Ligi katolickiej, na którym jeden z prelegentów, Rybicki, plótł niestworzone rzeczy o tem, jakoby cały świat pchał się dzisiaj do Kościoła rzymskiego. I narodowcy powinni do niego wrócić, jak to zrobił „biskup“ Vilatte. Co to za wielka osobistość zrobiła się nagle z tego Vilatta! Notoryczny włóczęga i opryszek kościelny, którego wyrzucano zewsząd, nie mając już, kogoby naciągnął, zgłasza się wkońcu do rzymskiego Kościoła, zostaje przyjęty i staje się nagle jakimś wielkim mężem i wzorem. No, jeżeli wy, rzymianie, już lepszych dla nas wzorów nie macie, to przynajmniej nie wyciągajcie takich Vilattów z grobu, bo wam taką historję o nim napiszemy, że go schowacie tysiąc metrów pod ziemię ze wstydu!

Donosimy także, że dwóch naszych braci z Solca Kujawskiego, oskarżonych i skazanych przez sąd pokoju na 100 zł. grzywny, sąd apelacyjny uwolnił zupełnie. Oto przykład, jakimi to drogami usiłuje się ludzi nastrozyć. Włóczyć ich po sądach, narobić im kłopotów i kosztów, a chociaż ich sądy uwolnią, to jednak zniechęcą się szykanami i kosztami procesowemi. Ale jak pierwszych chrześcijan prześladowania od wielkiej idei nie odwiodły, tak i my wszystko przetrwamy i zwyciężymy. *Niezlomny narodowiec.*

Rzymskie nawrócenie.

Z Łęk.

Rozwój naszej parafji, niepokoi bardzo rzymskiego duszpasterza, ks. Żywickiego i jego kolegów, więc podstępem chcą nam naszych parafjan zniechęcić, pokłócić i rozbić.

Sposobów na to używają różnych. W kościele w Kobylanach z naszej

wsi jest we Lwowie ks. Wierdak, brat jego umarł w Łękach; 2 marca b. r. odbył się pogrzeb, na który ks. W. przyjechał. Po odprawieniu nabożeństwa obrócił się od ołtarza do ludzi, zakazując, aby nie chodzili do Narodowego Kościoła, bo tam wszystko nieważne spowiedź, chrzest, nabożeństwo, to są odszczepieńcy, heretycy. Zaś ks. Żywicki siedział w konfesjonale i udawał, że płakał. Miał z pewnością trochę cebuli, bo gdy ks. Ż. kiedy rozmawia o narodowcach, to zawsze ze złością; skąd więc naraz taka czułość wzięta się u niego i skłonność do łez?

Wyglądało to na jakieś czułościowe przedstawienie teatralne — jeden płacze przy ołtarzu, drugi w konfesjonale. Lepiej uczcie zasady i nauki Chrystusa, to nie trzeba wam płakać. Przyjdź do księdza Narodowego, to cię poczy, jak Chrystus uczył. Róbcie i wy tak, a lud będzie was słuchał, ale jeżeli wy na drugiego kłątwy tylko rzucacie, wyklinacie i życzyście zła, to lud poznae gdzie jest prawda. Lud czyta Ewangelię św., bo coraz więcej jest takich, którzy w domu mają Pismo św. i poznaje ciemnotę, którą wy jeszcze staracie się utrzymać.

Pewna staruszka, która chodziła na nabożeństwa Kościoła Narodowego, zachorowała i żądała księdza Narodowego. Toteż ks. Kwolek zaopatrzył ją św. sakramentami; później kobiecina już przychodziła do zdrowia, ale że mieszka w domu jednej dewotki ks. Żywickiego, więc ta namówiła go, aby przyjechał i jeszcze raz wyspowiadał tą staruszkę. Starowinka mówi, że się drugi raz spowiadać nie będzie, ale uczepliły się jej trzy dewotki, wywlekły ją z komórki, przyczem jej nogi pokaleczyły i pomimo upierania się zmusiły ją do wyspovidania się przed ks. Ż. i do przyjęcia ostatniego Namaszczenia.

Po tym całym opatrunku ks. Ż. mówił, że już diabła wygnał; a jak przyjedzie święcić na święta, to już go do reszty wygoni. I to ma być spowiedź ważna, taka wymuszona?

Nie pomoże wam takie nawracanie bezbronnej staruszki, nie pomoże podjudzanie dzieci, by nie przyklekły, gdy ksiądz Narodowy idzie do chorego, nie pomogą prorocтва ks. Ż., że się K. N. rozleci, że się nie utrzyma, że to nie ważne. My patrzymy śmiało naprzód, bo sprawę K. N. dierży silnie lud polski, który dąży do sprawiedliwości. Dziękujemy Bogu, że nam łaskawie to wielkie dzieło powierzył i prosimy Go o moc do dalszej pracy.

Jastrzębski Jan

Nowa placówka Kościoła Narodowego.

Teodorówka pow. Krosno.

Odbyło się u nas w Domu gminnym dwudniowe nabożeństwo, które odprawił ks. proboszcz Filarski z parafji Bażanówka. Nabożeństwo to wniosło ducha radości w serca nasze; nawet ze strony przeciwników Kościoła Narodowego dochodzą nas słowa pochwały, że Kościół Narodowy prowadzi śladami Chrystusa. Podczas nabożeństwa była zapełniona sala i podwórze Domu gminnego, a nastroj panował niezmiernie podniosły. Wzięli w niem udział zwolennicy z gminy Teodorówka oraz z okolicznych wiosek.

Pomimo nienawistnych szkalowań, jakich nie szczędzą nam księża rzymscy, lud nie daje się odstraszyć i wszyscy życzą sobie, byśmy mogli za pomocą Bożą przyprowadzić do skutku zamiar, którym nas Bóg natchnął.

Za Komitet: *Jan Lis, Karol Kazmarski.*

Przez walkę do zwycięstwa.

Z Borysławia.

Bardzo mi smutno, że nasz naród tak strasznie zacofany, a raczej bierny i bojaźliwy i dający się bezkarnie poniewierać. Ci, którzy broszurki o Kościele Narodowym czytają, chwalą je i mówią, że dobrzeby było, gdyby wszędzie był ten Kościół, ale gdy wspomnę, że trzeba ten Kościół popierać nie tylko słowem, ale i czynkiem, to jedni mówią, że gdy do ich wsi przychodzi „Polska Odrodzona“, to żandarm z rozkazu wójta odbiera ją i zakazuje czytać (co przecie jest bezprawiem!), a drudzy mówią, że Kościół ten nie będzie istniał, bo rzymiaki go zniszczą. Ja zaś powiadam, że jak się nie będziemy bronić i walczyć i wzrastać w liczbę, to przeciwnicy nasi wyprowadzą nas na dziedów i jeszcze pańszczyźniane czasy nam przywrócą, bo im się już przecie i króla zachciewa.

Na szczęście jednak nie wszyscy są tchórzem podszyci; są jeszcze tacy, co walkę prowadzić będą i Wam dopomogą, a da Bóg doczekać, że szeregi ich będą stale wzrastać, a wtedy walka będzie łatwiejsza i skuteczniejsza.

Posyłam Wam kilka złotych na fundusz walki z inkwizycją rzymską w Polsce, które złożyli: J. Jaracz z Borysławia 2 zł., J. Haluk 2 zł., Sikora 1 zł., W. Kulpa 2 zł., J. Dębski z Truskawca 2 zł.

Szczęść Wam Boże w walce!

W. K.

Z Towarzystwa „Pomoc“.

Z Krakowa.

Obok działalności religijnej prowadzi Kościół Narodowy także akcję humanitarną. W czasie wojny zorganizował się w Scranton w Ameryce Centralny Komitet Ratunkowy, celem współdziałania poszczególnych towarzystw dla niesienia pomocy ludziom dotkniętym nędzą. Komitet ten wysłał w r. 1919 i 1920 sporo odzieży i pieniędzy do Polski, gdzie z jego ramienia pracował w Krakowie „Komitet Pomoc“, zarejestrowany 27 listopada 1924 w Krakowie jako „Towarzystwo Pomoc“

W początkach 1925 r. nadeszło dla tegoż Towarzystwa z Ameryki 5 skrzyń używanej odzieży, zebranej i wysłanej przez wspomniany Centralny Komitet Ratunkowy ze Scranton. Część nadesłanych darów została rozdzieloną ubogim w Krakowie, część wysłano do filij Tow. „Pomoc“ w Warszawie, Tarnowie, Wieliczce, Wiśniczu i Bażanówce.

Przed dwoma miesiącami nadeszło z tegoż samego Komitetu w Ameryce 6 skrzyń na adres ks. bpa Bończaka. Rozdawnictwem darów zajął się Komitet Tow. „Pomoc“ i obdzielił w Krakowie odzieżą 85 osób i jedną szkołę. Część przesyłki oddano dla ubogich m. Grudziądza, Bydgoszczy i Jastkowic, dokąd wysłano po jednej skrzyni.

W lecie r. 1925 przysłano Towarzystwu „Pomoc“ 3 skrzynie z odzieżą na adres ks. Ptaszka, który już po wysłaniu przesyłki z Ameryki wystąpił z Kościoła Narodowego, a mimo to paki te odebrał i sam niemi bezprawnie zadysponował, wobec czego Towarzystwo było zmuszone sądownie je odebrać. Sąd w dwóch instancjach zdecydował, że dary były przeznaczone dla Tow. „Pomoc“, istniejącego przy Kościele Narodowym, że ks. Ptaszek winien był je oddać natychmiast przewodniczącemu tegoż towarzystwa p. Klinkowi, że z chwilą wystąpienia z Kościoła Narodowego nie miał prawa do dyspono-

wania rzeczami przeznaczonymi dla wyznawców Kościoła Narodowego. Wyrokiem egzekucyjnym Tow. „Pomoc“ odebrało skrzynie i rozdzieliło między ubogich z Krakowa i okolicy, w Tarnowie, Wiśniczu i Bażanówki.

Tow. „Pomoc“ składa niniejszem podziękowanie Magistratowi Krakowa oraz Ministerstwu Skarbu za zwolnienie od cła i szybkie załatwienie sprawy.

Za Tow. „Pomoc“: *Ludwik Klink*, przewod., *Wł. Sikora*, sekr., *H. Kłapówna*, *M. Stączkowa*, *K. Lichota*.

Wyjaśnienie.

Jako przewodniczący zarządu Tow. „Pomoc“, zarejestrowanego reskr. woj. Krak. z 27/XI 1924 L. 13778 pr., oświadczam, że w procesie, jaki zmuszony byłem wytoczyć ks. Dr. A. Ptaszkowi w sprawie tegoż Tow. Sąd I. inst. orzekł, że jakkolwiek „zwołane zostało przez wyznawców kościoła starokatolickiego z końcem czerwca 1925 nowe walne zgromadzenie Towarzystwa „Pomoc“, na którym podobno nowy zarząd wybrano, jednak uchwały na tem zgromadzeniu powzięte są obojętne, ponieważ zostało ono zwołane wbrew przepisowi § 10 Statutu Towarzystwa, stanowiącego, że Walne Zgromadzenie, zwołuje Zarząd Towarzystwa, co w danym wypadku miejsca nie miało.“

Sąd apelacyjny d. 20 stycznia 1926 zatwierdził wyrok Sądu I. instancji, dodając jeszcze, że „wobec powołania się apelanta na przepis § 16 Statutu Tow. „Pomoc“, że przepis ten nie nadaje sądowi rozjemczemu prawa zmiany Zarządu Towarzystwa, które to prawo przysługuje tylko Walnemu Zgromadzeniu należycie w myśl § 10 statutu zwołanemu. Wobec tego należy uważać nadal Ludwika Klinka za przewodniczącego, a Wł. Sikorę za sekretarza Tow. „Pomoc“.

Nadto tenże Sąd Apelacyjny orzekł w tym samym wyroku, że „spór niniejszy nie jest sporem ze stosunków Towarzystwa, lecz opiera się na stosunku prawnym, który zaistniał między pozwanym (ks. A. Ptaszkim) a Centralnym Komitetem Ratunkowym polskim w Scranton Pa na korzyść powodowego Towarzystwa“.

Z orzeczenia Sądu I. instancji zatwierdzonego przez Sąd Apelacyjny wynika jasno, że Tow. „Pomoc“ jest w łączności z Kościołem Narodowym i że kto z tego Kościoła wystąpił, stracił też prawo członka w Tow. „Pomoc“. Rzekome orzeczenie policji krakowskiej, na jakie się powołuje ks. A. Ptaszek w pogłoskach przez siebie rozsiewanych, oraz ogłoszenie Konst. Cichacza, i Stan. Postowskiej w „Il. Kurjerze“ z d. 26 marca, nie ma żadnej wartości bo miarodajnym ułomaczem prawa jest Sąd państwowy, który wyraźnie zdecydował faktyczny stan rzeczy.

W myśl więc orzeczenia sądowego oświadczam, że dotąd jestem przewodniczącym Towarzystwa „Pomoc“, a członkami tegoż Tow. są ci, którzy pozostają w łączności z Kościołem Narodowym. *Ludwik Klink.*

Oczekiwanie Kościoła Narodowego.

Z Kresów.

Otrzymałszy poniżej podany charakterystyczny list z Kresów wschodnich, który świadczy jak wielką jest siła Słowa Bożego, które głosi w nieskazitelnej formie Kościół Narodowy w Polsce. List ten niech stanie się zachętą dla wszvstkich naszych przyjaciół, którzy mimo trudności, starają się o roz-

powszechnienie „Polski Odrodzonej“. Niezmiernie trudne warunki obecne wykluczają często głoszenie Słowa Bożego w sposób inny, jak przez nasze pismo. Lecz idea odrodzenia całego Narodu przez Chrystusa jest tak potężna, że nawet tą drogą rozszerza się wśród szerokiego mas we wszystkich zakątkach naszego kraju. Oto odnośne pismo:

„Bardzo dziękuję za przesyłanie mi „Polski Odrodzonej“. Już i tu na Kresach spotykam ludzi, którzy słyszeli o idei Kościoła Narodowego i chwalą go i pragną bliżej go poznać. Gdy dałem moim znajomym jeden egzemplarz do przeczytania, prosili gorąco po przeczytaniu go o więcej. Opowiadali mi, że egzemplarz ten czytało około 200 ludzi i jako świętość wprost wydzielali sobie wzajemnie. Przyszli do mnie o wyjaśnienie bliższe zasad Kościoła Narodowego, a gdy im opowiadałem o polskiej Mszy świętej i jakie głębokie wrażenie religijne na mnie wywarła, łzy stały im w oczach i mówili mi jak szczęśliwy byłem, że to nabożeństwo widziałem; że oni na Kresach dalekich chyba się nigdy takiej uroczystości nie doczekają. Mają obawy, że tak wzniosła idea Boża do nich nie dotrze, bo Rzym, wróg wszelkiej Prawdy, będzie się starał stawiać jej wszelkie przeszkody. Pocieszałem ich przykładem dziejów chrześcijaństwa które są dowodem, że w rękach Wszechmocnego Boga jest wszystko. Tak uspokojeni na duchu poszli moi znajomi pocieszeni do pracy. Mówili mi niedługo potem, że dopiero 14 dni, jak pierwszy raz usłyszeli o Kościele Narodowym, a już tęsknią do Niego, chcą wszystko w Nim widzieć i czują się w duchu Jego członkami. Satysfakcja była z tymi prostymi ludźmi rozmawiać. Choć to było na polu, to jednak zimna nikt z nas nie czuł. Stałem między nimi, a w koło mnie przeszło 80 chłopów jak dębów, młodych i starych, a wszystko przejęte do głębi serca. Wyglądało to jak jakiś wiec, a wszyscy pytali mnie o zasady Kościoła Narodowego i jego obrządki. Radość biła ze wszystkich twarzy. Wiem, że Kościół Narodowy być w Polsce musi i zwycięży, bo lud jest za nim i gdzie tylko wspomnieć, to wszyscy zajmują się nim bardzo i to na nich wywiera wpływ moralny bardzo dodatni.

Sympatyk z Polesia.

Ostrzeżenie dla Rządu Polskiego.

Więści o pogromie w Jastkowicach ozwały się silnym echem wśród emigracji polskiej w Ameryce. Zwołano tam szereg wieców, na których napiętnowano służalstwo państwowych władz polskich wobec Rzymu i szerzącą się nietolerancją religijną w Polsce. Jeden z takich wieców odbył się w mieście Milwaukee, liczącem pół miliona mieszkańców, w tem prawie sto tysięcy Polaków. Wypełniona wielka sala słuchaczami, udział całego szeregu stowarzyszeń i wybitnych osobistości świadczy, że Polacy w Ameryce nie patrzą się obojętnie na krwawy dramat, jaki urządziła inkwizycja rzymska przy pomocy państwowej policji na bezbronny lud polski.

Przebieg wiecu i treść mów wygłoszonych podaje „Kurjer Polski“, najstarszy i niezmiernie wpływowy dziennik polski, wychodzący od 40 lat w tem mieście. Wyjmujemy z niego część przemówienia zarządcy tego dziennika, p. Czesława Dziadulewicza:

„Przyszedłem na dzisiejszy wiec nie dlatego, aby bronić to lub owo wyznanie, lecz dlatego, że jestem zwolennikiem wolności sumienia.

Ze smutkiem bowiem wielkim dowiadujemy się, iż w odrodzonej Ojczyźnie naszej, pewni urzędnicy, przejęci źle zrozumianą gorliwością reli-

gijną i kierowani zbrodniczą ręką odwiecznych szkodników Polski, dopuszczają się gwałtu na bezbronnej ludności, jedyną winą której jest, iż pragnie w innym kościele Stwórcę swego chwalić.

O wolność sumienia przelaty narody w przeszłości morze krwi.

Przelana obficie krew zapewniła wolność sumienia we wszystkich krajach cywilizowanych z wyjątkiem, niestety, Polski.

Boli to nas tembardziej, bo pragnęlibyśmy widzieć Ojczyznę naszą kroczącą na czele wielkich narodów świata.

Kościół, który panowanie swoje opierać chce na szablach policji i ba-gnetach, wykazuje tem, że nie posiada sam w sobie mocy Chrystusowej, aby mocą tą wiernych do siebie przyciągnąć.

Prześladowanie jest owocem nietolerancji, a rodzicami nietolerancji są strach, poczucie słabości i głupota.

Państwa nietolerancyjne nie stają się nigdy państwami wielkimi“.

Mowca wykazywał przykładami z historii, że największe i najsilniejsze państwa były i są tolerancyjne i zakończył apelem do społeczeństwa i rządu polskiego, by szanował zagwarantowaną konstytucyjnie wolność sumienia, „bo wielką, potężną i sławną Polską może być jedynie Polska tolerancyjna“.

W tym duchu przemawiali wszyscy mowcy, chociaż nie są to członkowie K. N. Biskup Grochowski wkońcu zwrócił uwagę na fakt, że Polska straciła dziś poważanie i szacunek, a w znacznej mierze przyczyniły się do tego nietolerancyjne wybryki władz państwowych, o czem wie zagranica. Ostrzeżenie ks. bpa Grochowskiego znalazło też wyraz w przyjętej rezolucji:

„Prześladowanie wedle wzorów inkwizycji za natchnieniem rzymskiego ducha organizacyj nie potwierdzonych przez Watykan, postawiło Ojczyznę naszą w oczach cywilizowanych narodów w jak najgorszym świetle i zachwiało tę nawet odrobinę sympatji, jaką Polska z takim trudem zdobyła.

Jeżeli Rząd Polski tej samobójczej akcji szybko i wczas nie ukróci będzie Polakowi poza granicami Ojczyzny wstyd przyznać się do polskości“.

Wobec tego, my tu za oceanem, dostrzegając niebezpieczeństwo grożące Polsce, wołamy i domagamy się stanowczo od Rządu Polskiego wprowadzenia w życie ducha i litery naszej marcowej konstytucji.

Żyjąc w kraju panowania prawa i wolności, korzystając z jego dóbr duchowych i materialnych, z żalem patrzemy w stronę Polski, której Rząd nie chce, czy niema dość odwagi odepchnąć lub nawet obciąć tę czarną rękę, co stale czyha na życie i wolność państwa polskiego“.

Rezolucję przyjęto jednogłośnie a głosowali za nią nawet przedstawiciele rzymskiego obozu z redakcji klerikalnego dziennika miejscowego „Nowiny Polskie“.

Zwracamy na te fakta uwagę p. premierowi Skrzyńskiemu, rządowi i posłom do Sejmu. Nie lekceważcie sobie opinji 3-miljonowego wychodźstwa polskiego w Ameryce i narodu Ameryki, który żywo śledzi przebieg wypadków w Polsce! Polska ma do zawdzięczenia bardzo dużo ofiarności tak emigracji tamtejszej, jakoteż i humanitarności społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Nietolerancja religijna może tylko wykopać nieprzebytą przepaść nieufności dla Polski, a rezultatem tego będzie jej zguba, bo dziś żaden naród nie może sobie bezkarnie pozwolić na ignorowanie opinji cywilizowanego świata.

Pomóżcie świętej sprawie!

Do wszystkich wyznawców i sympatyków Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Polsce.

Parafianie nowo założonej w ubiegłym roku parafji Narodowej w Grudziądzu przystępują do zbierania funduszków na wybudowanie własnej świątyni. Licząc przede wszystkim na siebie samych i gotowi do jak najdalej idącej ofiarności oraz największych wysiłków własnych celem dokonania zbożnego dzieła, jesteśmy przecież świadomi tego, że wobec naszego ubóstwa własnymi li tylko siłami dzieła nie dokonamy. Członkowie naszej parafji to przeważnie robotnicy, z których wielu tylko latem ma zarobek, setki obecnie zupełnie są bez pracy. A przecież ta ludność robocza stanowi wyłączną prawie ostoję Kościoła Narodowego.

Celem stworzenia ogniska religijnego życia najprostszym ku temu środkiem — własna świątynia w Grudziądzu. Tą myślą ożywiony i ufny w pomoc Bożą i rodaków, Komitet Budowy Kościoła w Grudziądzu przystępuje do dzieła, do zbierania funduszu na budowę Kościoła w Grudziądzu. Komitet wierzy, że szczególnie nasi wyznawcy i sympatycy Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, gdziekolwiek na ziemiach wyzwolonych mieszkają, przyjdą nam z pomocą. Ten sam apel gorący zanosimy do wszystkich rodaków na emigracji zamieszkałych, którym idea Kościoła Narodowego nie jest obojętna.

Kościół stanąć mający jest pod wezwaniem „Imienia Jezus“. Oby Chrystus Pan raczył natchnąć jaknajwięcej serc szczerze polskich i chrześcijańskich do łaskawych, hojnych ofiar na budowę świątyni pod Jego wezwaniem. My zaś w modlitwach naszych w prawdziwie polskiej świątyni zanoszonych prosić będziemy dla wszystkich ofiarodawców o błogosławieństwo Boże.

Gorącą prośbę o łaskawe nadesłanie datków na ten cel wyraża Komitet Budowy Kościoła Narodowego w Grudziądzu.

Ks. Aleksy Hajduk, proboszcz. Stanisław Górny, przewodniczący. Jan Cieszyński, zastępca przewodniczącego. Franciszek Świarczyński, skarbnik. Fr. Malinowski, Fr. Laskowski, Jan Ponicki, opiekunowie.

Wszystkie ofiary będą ogłoszone w piśmie naszym: „Polska Odrodzona“.

Składki prosimy przysyłać na adres: ks. Aleksy Hajduk, ul. Nadgórna 11, Grudziądz, albo do administracji „Polski Odrodzonej“.

Neronowe czasy.

Prześladowania księży i wyznawców Kościoła Narodowego przez urzędników konstytucyjnego Państwa polskiego, powolne narzędzia rzymskiego kleru, nie liczą się już z niczem. W ubiegłym tygodniu policja w Bydgoszczy zabrała powtórnie ks. Zawadzkiemu szaty i przybory liturgiczne, by uniemożliwić odprawianie nabożeństw. W Piaskach koło Lublina aresztowano 45 osób i ks. Madziarza za rzekomy spór władzy. Sprawa tak się przedstawia: Jeden z członków Narodowej parafji buduje szopę, na którą dostał pozwolenie od gminy. Rzymski ksiądz, przypuszczając, że to będzie kaplica narodowa, zaalarmował władze. Do robotników zajętych przy budowie przyszedł wójt z żandarmem i zażądał zaprzestania roboty, chociaż do tego nie miał żadnego rozkazu na piśmie. Robotnicy widząc bezprawie takiego nakazu, pracowali dalej. W kilka godzin przybyło samochodami z Lublina kilkudziesięciu policjantów,

oraz konna policja i rozpoczęło się brutalne rozpędzanie ludzi, przyczem skaleczony został w rękę bagnietem budowniczy, a jego matka starszka, poturbowana przez policję.

Po dwóch dniach wypuszczono 38 ludzi z aresztu, a 7 osób odwieziono pod silną eskortą policji do Lublina, gdzie siedzą w więzieniu. W sobotę zaś został aresztowany ks. Madziarz, którego formalnie oskarżono o namawianie do oporu władzy. W rzeczywistości jednak usiłuje się wmówić w opinię, że Kościół Narodowy jest to właściwie komunizm(!) W tym celu zjechała masa policji politycznej i szukają dowodów bolszewizmu.

Zupełnie jak za Nerona, podpalającego Rzym i zwalającego winę na chrześcijan.

Polsko! czy przeznaczeniem twojem jest zejść do rządu folwarku rzymskiego? Konstytucjo Polska, pocóż cię na świat wydano? Duchy Bolesławów, Zygmunów, Batorych, Mickiewiczów, Słowackich — czyście wy już naprawdę umarli na wieki?

Wszystkim czytelnikom „Polski Odrodzonej”, członkom i przyjaciołom Kościoła Narodowego życzy Redakcja Wesolego Alleluja.

Odpowiedzi Redakcji.

PP.: *J. Jasiński*. Mimo braku parafji Kościoła Narodowego może Pan być jego członkiem. Przekonanie i współpraca przez propagowanie naszej idei wśród znajomych, rozszerzanie naszego pisma i broszur, oto czem swoją łączność z Kościołem Narodowym Pan zaznaczy. — *Marjan W.* Gdyby każdy czytelnik „Polski Odrodzonej” zyskał choć jednego nowego prenumeratora moglibyśmy zaraz wydawać pismo tygodniowe, powiększyć je i wzbogacić treścią. Prosimy więc o cierpliwość, gdyż wszystkiego odrazu umieścić nie możemy. — *Michał Z.* Chętnie możemy wysłać pismo w kopercie lecz prosimy o znaczki pocztowe, 5 groszy od numeru. — *P. Z.* Posady płatnej organisty w żadnej z parafji naszych obecnie nie ma. — *A. Płaza i inni.* „Kultura wieków średnich” prof. Ptaśnika kosztuje 15 zł. Do nabycia w Księgarniach. — *Romer, Tarnobrzeg.* Kościół Narodowy ani jego biskup nie posiadają środków na stawianie kaucji. — *St. Nowicki.* 10 franków otrzymaliśmy. Dziękujemy. — *A. Patla.* Dziękujemy bardzo i prosimy o współpracę. — *Tomasz Pyrka, Passaic, N. J.* 10 dol. otrzymaliśmy. Pismo nasze wysyłamy na wskazane adresy. Serdeczne dzięki. — *Zuch Ignacy.* List wydrukujemy, ale musi nam Pan dostarczyć dowodów, inaczej narazilibyśmy się na proces.

Nadesłano z Ameryki i zagranicy na prenumeratę i Fundusz prasowy: pp. Boroń 5 dol., Iworek 2 dol., Wiatrowski 44.52 zł., Dziegieł, Borneo 8 zł., J. Maciurzyński, Winipeg 2 dol., — z Milwaukee pp. Daszkowski 2 dol., Bielecki 2 dol., Paszkowski 1 dol., Wysocki 2 dol., Jurasieński 4 dol., Mazur 2 dol.

Na Fundusz prasowy złożyli: pp. Leopold K. 5 zł., P. B. K. 1.50 zł., J. Z. 5 zł., Urban Ł. 1 zł., Fr. Mączka 1 zł., N. N., Tarnobrzeg 2 zł., P. Hajduk 8.80 zł.

Na Fundusz „Walki z Inkwizycją rzymską w Polsce”: pp. Fryskiewicz 4 zł., Antoni P. 5 zł., F. B. 2 zł., P. B. K. 1.50 zł., Przyjaciele z Borysławia i okolicy 9 zł. Zagórski 3 zł., Feliks B. 50 gr.

Na Seminarjum duchowne Kościoła Narodowego w Krakowie: zebrane na odczytanie w B. 2.50 zł., Michał L., Lwów 5 zł., Józef E., Warszawa 2.50 zł., Foerster 100 zł.

Wszystkim pytającym się o książkę *prof. Ptaśnika „Kultura wieków średnich”*, donosimy, że nabyć ją można przez każdą księgarnię. Cena 15 zł.

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie i prosimy o dalszą pomoc w tym ciężkim okresie walki z wrogami Prawdy Bożej i wolności.